

Autorytet Ludwika Hirszfelda – polemika

PAWEŁ KISIELOW

W przedwakacyjnym numerze 174 „PAUzy Akademickiej”, w cyklu „Autorytety” ukazał się kolejny – tym razem nieco skrócony – przedruk¹ tekstu Andrzeja Górskiego sprzed siedmiu lat, poświęconego Ludwikowi Hirszfeldowi. Uznano widać, że jest to artykuł szczególnie wartościowy, zasługujący na przypomnienie i upowszechnianie. Jestem odmiennego zdania. Artykuł ten, wbrew pozorom, nie jest hołdem składanym wybitnej osobie. Jest raczej prezentacją kompleksów części polskiego środowiska naukowego. Ponadto jest pełen przeinaczeń, a ponieważ profesor Hirszfeld był postacią pod wieloma względami niezwykłą, kwestia jego wizerunku, jaki zostanie utrwalony w świadomości społecznej, wydaje się sprawą ważną, wartą polemiki.



Ludwik Hirszfeld

Fotografia: J. Mierzecka;
dzięki uprzejmości Biblioteki Instytutu
Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN
we Wrocławiu

Główny mój zarzut polega na tym, że artykuł przykłada do profesora Hirszfelda niewłaściwą, wręcz nie stosowną miarę. Jest to miara, którą wartość wybitnego człowieka mierzy się nie tyle niepowtarzalnością jego pozytywnych cech i osiągnięć, ile brakiem powszechnych przywar oraz oznakami, często pozornymi, świadczącymi o przynależności do świata ludzi sukcesu. Takimi jak: wysokie stanowiska, nagrody, zaproszenia, publikacje w czasopismach o robiących wrażenie tytułach, czym epatowany jest czytelnik tego przypominanego tekstu. Niestosowność takiego podejścia bierze się stąd, że tak wyglądają często szczyty marzeń ludzi przeciętnych, natomiast dla ludzi wielkich, takich jak Ludwik Hirszfeld, są przeważnie nieoczekiwana, nie zawsze nawet mile widziana, konsekwencją ich pracy i pasji.

Pozostawiając na boku eksponowaną kwestię patriotyzmu Hirszfelda jako bezdyskusyjną, lecz – z całym szacunkiem – nieświadczącą o jego wyjątkowości, należy stwierdzić, że był on postacią wielowymiarowo wybitną. Dla wielu pozostaje nadal „ikoną” nie tylko polskiej nauki. Jest przykładem uczonego, badacza, nauczyciela, lekarza, społecznika, organizatora i humanisty wielkiego formatu o zasłużonej międzynarodowej sławie. Sławie, zdobytej przede wszystkim dzięki wszechstronnym talentom i oryginalnym odkryciom oraz koncepcjom, które miały istotny wpływ na rozwój kilku gałęzi nauki: immunogenetyki, hematologii, mikrobiologii i immunologii nowotworów, medycyny sądowej, transfuzjologii, a głównie badań nad grupami krwi. O tym w omawianym artykule nie znajdziemy ani jednego merytorycznego zdania. Ludwik Hirszfeld był także szeroko znany jako porywający wykładowca i uwielbiany nauczyciel oraz wrażliwy „ogrodnik dusz ludzi” – jak sam lubił siebie określać. To właśnie, obok poszukiwań intelektualnych i badań naukowych, stawał sobie za naczelny cel swego życia. Natomiast w omawianym artykule² profesor Hirszfeld przedstawiony został jako niezawistna – „mimo, że nie podzielił z Landsteinerem Nagrody Nobla (...) pisze [o nim] jedynie ciepło i entuzjastycznie” – ofiara niesprawiedliwości dziejowej, niewdzięczności ludzkiej oraz człowiek ze wszech miar niedoceniony, ponieważ:

– nie otrzymał Nagrody Nobla, która według autora mu się należała m.in. dlatego że w wypowiedzi przewodniczącego komitetu noblowskiego „występują kilkakrotnie jedynie trzy postacie: Landsteiner, von Dungern i Hirszfeld” oraz „*idea Hirszfelda dotyczące mechanizmu produkcji przeciwciał, (...) mogły stanowić inspirację dla hipotezy Nielsa Jernego z lat pięćdziesiątych, za którą otrzymał nagrodę Nobla*”;



¹ PAUza Akademicka 2012, 174, 1–2;
Miesięcznik Informacyjny Akademii Medycznej we Wrocławiu,
2006, nr 6;
Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej, 2005; 59: 570–
–572.

² Cytaty z artykułu, którego dotyczy ta polemika, podane są kursywą w cudzysłowach. Inne cytaty podane są tylko w cudzysłowach antykwą.

– nie skorzystał z atrakcyjnych ofert pracy za granicą, gdzie „jego (...) kariera nie byłaby (...) mniej spektakularna niż jego dwu uczniów”: Feliksa Milgroma, który „został *Distinguished Professor of Microbiology*” i Hilarego Koprowskiego, którego „dokonania i pozycja są znane w środowisku akademickim”;

– mało kto wie, „że opublikował dwie prace w czołowym periodyku naukowym, *The Lancet*” a „na palcach jednej ręki można policzyć autorów polskich, którym się udało ta sztuka”;

– „(...) wielokrotnie padał ofiarą kalkulacji i politykierstwa (...) często to rozpamiętywał i musiał czuć się głęboko zraniony, skoro ostatnie Jego słowa wyrażały nadzieję, że ludzie będą lepsi”.

– „Nie jest doceniona rola Hirszfelda w wprowadzeniu w Polsce badań nad bakteriofagami i terapią fagową” i w „sprawdzeniu przez niego fagów do naszego Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej”. Niedocenione jest też to, że „zaczętkował prace, które przyczyniły się do unikalnej pozycji naszego kraju i Instytutu w tej dziedzinie”. Szkoda, że prace te nie zostały wymienione, a powody unikalnej pozycji naszego kraju pozostały niewyjaśnione. Autor podkreśla tylko, że „publikacje Hirszfelda z lat 1946–1952 stanowią dodatkowe potwierdzenie Jego wkładu w te badania”.

A jak przedstawiają się fakty?

Po pierwsze: Podkreślając i podziwiając wielki patriotyzm Ludwika Hirszfelda, autor wspomina wyłącznie o ofercie, o poświęceniu kariery i nęcących ofert lub stanowisk, a także własnych pieniędzy, tak jakby najważniejszą miarą patriotyzmu była gotowość do poświęcenia dóbr i wartości materialnych. Nie wspomina w ogóle o innych motywach, jakie leżały u podstaw pięknej postawy Hirszfelda, zawartych w jego słowach: „Ciągnęło mnie zawsze tam, gdzie było ciężko, trudno i niebezpiecznie” oraz „W ojczyźnie ma się przeszłość i przyszłość, na obczyźnie tylko teraźniejszość”.

Po drugie: Ludwik Hirszfeld zarówno przed, jak i po II wojnie światowej, był człowiekiem sukcesu, a nie „ofiarą kalkulacji i politykierstwa”, ciesząc się jako „człowiek instytucja” ogromnym uznaniem zarówno władz, jak i najbliższego otoczenia. Był powszechnie szanowanym naukowcem i intelektualistą, a ponadto delegatem Polski na Zjazd Komitetu Ligi Narodów, zastępcą dyrektora Centralnego Zakładu Epidemiologicznego w Warszawie, dyrektorem Działu Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej, kierownikiem Oddziału Kontroli Surowic oraz członkiem Naczelnej Rady Zdrowia przy Ministerstwie Zdrowia. Po wojnie organizował na terenie całego kraju Państwowe Zakłady Higieny, Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Lubelski obejmując wysokie stanowiska. Odwiedzał służbowo Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, aby na koniec osiąść we Wrocławiu, gdzie brał udział w organizowaniu Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu i stworzył Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej, który od ponad 50 lat nosi jego imię. Kilka przykrych incydentów na drodze jego kariery (nie mówimy o wojnie i związanym z nią bestialstwie), o których wspomina w swej autobiografii „Historia jednego życia”, nie robiły na nim – jak można wnosić z lektury tej książki – większego wrażenia, a tym bardziej nie zachwiały jego wiarą w człowieka. Ostatnie jego słowa nie wyrażały nadziei, że „ludzie będą lepsi”, jak zostały zacytowane, lecz że „świat będzie lepszy”, co w kontekście życiowej postawy profesora Hirszfelda, posiada znacząco inną wymowę. Tuż po wojnie, nawet w stosunku do Niemców, wykazywał daleko idącą wyrozumiałość.

Po trzecie: Ludwik Hirszfeld nie przywiązywał wagi do stanowisk, tytułów, nagród, miejsca publikacji swych artykułów naukowych, o czym świadczą następujące jego wypowiedzi:

„Jeżeli czasem marzyłem o tym, jak pragnąłem żyć w pamięci młodzieży, to nigdy jako profesor, ani – broń Boże – dyrektor, ale jako ogrodnik dusz ludzkich” oraz „Te wszystkie zjazdy, odczyty i powodzenia – to nieistotna nadbudowa”, a także, cytując C. Nicolle „Nie po to poświęcili uczeni swoje życie działalności badawczej, aby pysznić się swoim powodzeniem, lecz jedynie dla zadośćuczynienia swemu nieskończonemu pragnieniu wiedzy, dla samej rozkoszy badania”. Jedną z dwu swoich najważniejszych odkrywczych prac, która uczyniła Hirszfelda sławnym, a dotyczyła występowania grup krwi u ludzi różnych ras i narodów, chciał początkowo opublikować w „British Medical Journal”, a dopiero po odrzuceniu jej przez to czasopismo wysłał ją do „The Lancet”. Pokazuje to moim zdaniem, że ranga czasopism, w których ukazywały się jego prace nie miała dla niego takiego znaczenia, jakie przywiązuje do tego profesor Górski.

Po czwarte: Hilary Koprowski, wyjechał z Polski w 1939 roku w wieku 23 lat i w związku z tym mógł być uznany za ucznia profesora Hirszfelda, jak został nazwany, tylko w takim stopniu jak wszyscy jego studenci.

Po piąte: W przedmowie przewodniczącego Komitetu Noblowskiego, Landsteiner wymieniony został piętnaście razy, a von Dungern z Hirszfoldem dwa razy i to w związku z jedną tylko, tą samą pracą. Natomiast sposób w jaki fakt ten został przedstawiony w artykule sugeruje, że Landsteiner, von Dungern i Hirszfeld zostali potraktowani równorzędnie.

Po szóste: Idee Hirszfelda nie mogły zainspirować Nielsa Jernego do hipotezy, którą mu w artykule przypisano, gdyż w czasach, kiedy Jerne formułował swą hipotezę, a tym bardziej, gdy idee swe wypowiadał Hirszfeld, nie tylko nie wiadano niczego o mechanizmie powstawania przeciwciał, ale nieznaną była nawet funkcja limfocytów.

Po siódme: Jeśli chodzi o wkład profesora Hirszfelda do badań nad fagami, to wśród prac z okresu 1946–1952, na które powołuje się autor artykułu, używając liczby mnogiej, a które stanowią ponoć potwierdzenie tego wkładu, znajduje się – jak i w całym ogromnym dorobku Hirszfelda (vide: „Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, Wrocław 1956, H. Hirszfeldowa, A. Kelus, F. Milgrom „Ludwik Hirszfeld” Bibliografia) – tylko jedna publikacja, w formie doniesienia w Polskim Tygodniku Lekarskim. Oprócz tego doniesienia, jedynym znanym mi świadectwem zainteresowania profesora Hirszfelda fagami (oprócz rozdziału poświęconego bakteriofagom w podręczniku Immunologii Ogólnej) są następujące zdania w jego autobiografii: „dr B. Fejginówna (...) zyskała sobie imię za granicą dzięki pięknym pracom o bakteriofagach” i „Wielki postęp oznaczają prace Craigiego nad tzw. bakteriofagami”. Przy najlepszej woli trudno uznać te świadectwa za dowód znaczącej roli profesora Hirszfelda w badaniach nad zastosowaniem bakteriofagów, których szczególnym orędownikiem od szeregu lat jest autor artykułu.

Jednym z mierników autorytetu danego człowieka jest to, na ile jego postawa znajduje naśladowców i czy jego poglądy i głoszone idee zapadają w serca i umysły młodzieży. Wiele myśli i aforyzmów Ludwika Hirszfelda odgrywało i zapewne nadal odgrywa rolę drogowskazów, choć późnie drogą wyznaczoną przez większość z nich (nie wszystkie), zawsze było trudne. W kontekście niniejszej polemiki, chciałbym na koniec zacytować dwa jego stwierdzenia: „Wygłaszanie pewnych przemówień powinno być karane tak samo jak niszczenie mienia społecznego” oraz „Prawem uczonego jest wolność, a obowiązkiem prawdomówność”.

PAWEŁ KISIELOW

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN
im. L. Hirszfelda, Wrocław